

Małgorzata Baranowska

Prywatna historia poezji i poeta

Teksty Drugie : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 5 (53), 159-166

1998

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Glosy

Mickiewicz i ja – pisarze o Mickiewiczu

Małgorzata Baranowska

Prywatna historia poezji i poeta¹

25 I 1998

Pierwszym wierszem Mickiewicza, jaki pamiętam z dzieciństwa, była *Rękawiczka* Schillera. Tak! Babcia moja, wychowana w języku polskim, rumuńskim i niemieckim w Rumunii, w Czerniowcach, w zaborze austriackim, wykształcona na germanistycę w Wiedniu, w powojennej Warszawie recytowała nam, mojemu bratu Tadeuszowi i mnie, przede wszystkim – *Króla Olch* Goethego, *Rękawiczkę* Schillera i *Bajki* Mickiewicza. Wymieniała ciągle nazwiska tych poetów, a zwłaszcza jednego. Na nim nauczyliśmy się, kogo nazywa się autorem i kogo poetą – to był Adam Mickiewicz. Wiedzieliśmy, że tamci także byli poetami i autorami, a z nimi Mihail Eminescu. I chyba jego słuchaliśmy po rumuńsku. Ale co to było? Chciałabym, żeby to był *Sen*:

¹ Nie publikowany fragment większej całości pt. *Prywatna historia poezji*, drukowanej stale w odcinkach w „Twórczości”.

Dziwny sen miałem, ale czym jest śnienie?

To tylko wytwór snu, tylko marzenie.

przeł. Anna Kamińska

Chyba ktoś inny przeczytał nam *O Janku co psom szył buty*. Potem dłuższy czas podświadomie umieszczałam Słowackiego w „przegródce”: pisarz dla dzieci, jak pana Brzechwę. Bo jednak to jakieś niepoważne z tymi butami dla psów, a Mickiewicz, jak tajemniczy (bo zawsze po niemiecku) Goethe, naprawdę poważny, nawet w *Bajkach*.

26 I 1998

Rękawiczka, jak na bajkę przystało, przerażała. Tyle, ile trzeba. Wiadomo, że czai się niebezpieczeństwo. Zapewnia to obecność dzikich zwierząt, arena pełna egzotycznych bestii:

Król skinął znowu,
Znowu przemknie się krata,
Szybkimi skoki, chciwy połowu,
Tygrys wylata.
Spoziera z dala
I kłami błyska,
Język wywala, ogonem ciska
I lwa dokoła obiega.
Topiąc wzrok jaszczurczy
Wyje i burczy;
Burcząc na stronie przylega.

Król skinął znowu,
Znowu podwój otwarty,
I z jednego zachowu
Dwa wyskakują lamparty.
[...]

Dzieje się jakaś dramatyczna akcja uczuć, prawdę mówiąc, we wczesnym dzieciństwie, dla nas zagadkowych. Jasny był tylko niesamowity nastrój. Z dreszczu przerażenia wybawiał nas w finale dreszcz suspense. W każdym razie, kiedy już umieliśmy czytać, staliśmy murem za Emrodem (też bajkowe imię). Ale nie czytywaliśmy *Rękawiczki*, bośmy ją już znali na pamięć. Mówiliśmy ją, napawając się każdą pauzą i każdym zwrotem akcji, zawierając głos, kiedy tylko skinął król albo kiedy dzikie zwierzę się zatrzymało, i kiedy rękawiczka leci, i kiedy nasz bohater, „Emrod przeskoczył zaporę”.

Prawdziwą siłę melodramatyczną zostawialiśmy jednak na chwilę, gdy Emrod próbę przechodzi, ale rzuca Martę (rzucając rękawiczkę). Babcia uświadamiała nam, że tu kryją się zasady przyzwoitości i cała kom-

plikacja uczuć wyższych. „Nie będziesz narażał życia bliźniego twego dla kaprysu. Nie będziesz uczuć wystawiał na pokaz. Nie będziesz miłości poddawał idiotycznym próbom”. Nie do pojęcia! Mimo naszych szczerych wysiłków. Ale czuliśmy ważność zagadnienia, dramatyzm akcji, a przede wszystkim rytm:

Pani, twych dzięków nie trzeba mi wcale.
To rzekł i poszedł, i więcej nie wrócił.

Nieświadomie zaczęliśmy używać czegoś, co, jak się potem okazało, ma nazwę, mianowicie skrzydlatych słów, bo te dwa wersy zostały już z nami na zawsze i nigdy nie wyszły z użycia.

Nic to, że w słowniku Henryka Markiewicza i Andrzeja Romanowskiego *Skrzydlate słowa* jest tylko jeden z nich: „Pani, twych dzięków nie trzeba mi wcale” *Ballady i romanse* (1822), *Rękawiczka z Szyllera* i objaśnienie – „Przeróbka Friedricha Schillera: Den Dank, Dame, beger ich nicht / Pani, podzięki nie żądam / Handschuh / 1795/”. Czyżby Markiewicz i Romanowski nigdy nie używali tego drugiego wersu jako latającego? To też nie do zrozumienia.

28 I 1998

Uczucia wyższe, dzikie zwierzęta – nic bez rytmu, bez muzyki. Trudno jednak zrozumieć, co pierwsze. W poezji to było najdziwniejsze, że wszystko było pierwsze – naraz muzyka i uczucia, zwierzęta i ludzie, fantastyczność i rzeczywistość nie do rozplątania, nawet pauzy i przyspieszenia.

30 I 1998

Po wielu następnych latach Mickiewicza nagle rytm jednego z najlepszych tekstów o poezji, jakie tylko można sobie wyobrazić: *O tym Mickiewiczu, jak go mówię* [1967] Mirona Białoszewskiego. Tłumaczy te zasady, które nam się wydawały w dzieciństwie zupełnie naturalne, czasem tylko porwała nas kataryna, ale Mickiewicz zbył łatwo się nie poddawał, a i rodzina nas ciągle przed nią przestrzegała.

Białoszewski:

Jednakowe długostki są nieraz nie takie jednakowe. Akcentacja gramatyczna przesuwa stopy. Robią się inności. Jak z oberka fokstrot.

A i w idealnej niby to miarce sylabiczno-tonicznej okazuje się zawsze samoregulacja (to dotyczy już nie tylko autora i u mnie). Sylaba sylabie równa. I nie. Spółgłoski mają też swoje trwanie w czasie. I tu ukazuje się nowa możliwość autorska. Dykcyjno-ekspresyjna. A może muzyczno-ruchowa. Ale to nowa góra rozważań.

Nie może, tylko na pewno „muzyczno-ruchowa”. Wszystko się zgadzało u Mickiewicza. W dzieciństwie każdy jego tekst dał się tańczyć (i odbijał się w szybach ponemieckiej szafy). Jak to się nadzwyczajnie potwierdziło później, w menuecie z III części *Dziadów!*

31 I 1998

Prawdziwa [...] muzyka wypływa z pierwiastka niematerialnego. Zobaczmy jej wpływ na poezję. Pewien lekarz polski zauważył, że muzyka hamuje obieg krwi, że powściąga systemat krwionośny, a razem wyzwala systemat nerwowy, tj. wprawia w ruch ów systemat, poprzez który pierwiastek niematerialny zespała się z człowiekiem materialnym. To głębokie postrzeżenie może, jak sądzę, rzucić światło na sporo utworów wyższej poezji, których pierwowzorem jest poemat o Saulu. Pamiętamy, że król ten, miotany wściekłością i wyrzutami sumienia, przyzywał harfiarza, by go uciszył, to jest by uśmierzył gwałtowne wzruszenia jego duszy. Tak więc muzyka, działając na ducha poety, poskramia materię, powściąga jej siły zwierzęce, wyzwala pierwiastek niematerialny. Bez tego oddziaływania poezja zawsze trącić będzie materialną częścią jestestwa ludzkiego; potrafi dobrze wyrazić to, co w nim jest zwierzęcego, okrzyki wściekłości, namiętności, potrafi nawet przedrzeć niać wesołość; nigdy jednak nie osiągnie tej spokojnej wielkości, tych wysokich i boskich uniesień, jakie odczuwamy np. w poezji hebrajskiej i w niektórych ułamkach poezji orfickiej, tworzonych widocznie pod tchnieniem muzyki. Bez muzyki zatem nie masz poezji lirycznej.

Adam Mickiewicz *Literatura słowiańska.*
Wykłady w Collège de France.
Kurs drugi. Rok 1841-1842. Wykład XIII.

2 II 1998

„W świecie prozaicznym mamy do czynienia z widzeniem, w poetyckim – z jasnowidzeniem” Edgar Morin (w artykule Aldo Cazullo z La Stampy, streszczającym dzisiejsze poglądy Morina – *Pogoda dla poezji?*, „Forum” 1997 nr 51/52).

Zapowiada stulecie poezji. Myśli, że świat, jak on sam, wróci do poetów i do poezji, którą zaniedbał.

To się układa ciekawie. Bo jakiego poetę najczęściej czyta Morin? Św. Jana od Krzyża. Czyżby w wieku siedemdziesięciu sześciu lat budował awangardowy przyczółek New Age’u? Dlaczego nie? Nie wiadomo jednak, czy miałoby iść o New Age. Ale na pewno idzie o poezję i to o jej romantyczny wzór, według tradycji francuskiej oczywiście, a więc o romantyzm i jego następcę – surrealizm. I teraz miałoby się rozwinąć coś w tej „irracjonalnej” tradycji. Tak uważa.

Wystarczy jakiś czas pożyć (i to, jak na wiek ludzkości, nie tak znowu długo), a doczeka się człowiek kolejnych nawrotów spirali tradycji.

2 II 1998

Edgar Morin przywołuje przykład Pendereckiego – awangarda plus tradycja.

3 II 1998

Symboliczne drzewo alchemików zmieniło się w arboretum Pendereckiego w drzewo-drzewo. To nie dosyć, bo zasadą dochodzenia przez Pendereckiego do istoty rzeczy staje się sadzenie drzew.

Alchemicy uważali, że doskonalenie siebie musi postępować w parze z regeneracją natury. Sadząc drzewa w Lusławicach, w których znalazłem moją Odysową przystań, Itakę, mam wrażenie oczyszczania się, dochodzenia do istoty samego siebie i do istoty muzyki. Według nauk ezoterycznych, poprzez wnikięcie w naturę można było dotknąć owej *materii prima*, z której alchemicy budowali swoje *Opus Magnum*. Ja również, szukając formy najbardziej skondensowanej i oszczędnej, myślę o takiej syntezie. [...] Wydaje mi się, że tylko poprzez to oczyszczenie, transmutację wszystkiego, co już istniało, można odzyskać prawdziwy i naturalny – uniwersalny język muzyki.

Krzysztof Penderecki *Labirynt czasu.*
Pięć wykładów na koniec wieku.

5 II 1998

Artysta żyje niematerialnym, jakąś muzyką sfer, a potem zostaje mnóstwo pamiątek, nuty, rękopisy, płótna, listy, przedmioty. Te pamiątki rodzą następne i następne, chyba że cykl się kończy. Ale czy to może kiedykolwiek dotknąć Mickiewicza?

6 II 1998

Pamiątka pierwsza:

W antykwariacie przy Piwnej, gdzie kiedyś varsawiana, w połowie lat siedemdziesiątych kupowałam parę, wiele pocztówek i wybierając parę, a twarz przy różnych znaleziskach w trakcie wybierania trzeba zachować pokerową, widzę, że to nie pocztówka. Widocznie kupione z całym zbiorem i potraktowane tak samo, bo też kartonik. Czasem może się trafić coś bez sensu. Ale miałam pewne przeczucie, które się potem sprawdziło. Podejrzywałam, że wśród pocztówek „wygrałam” bilet. Nie, nie bilet wizytowy. Zupełnie co innego.

Kartonik 15,5 cm na 11,5, ledwie różowy (musiał zmienić przez lata kolor, z czerwonego). Na nim data 12/24. XII. 1898. i pomnik Mickiewicza. Na pierwszym planie na ukos dębowa gałąź. U stóp pomnika sterta liści palmowych. Z tyłu pieczętka fioletowa A.M. Czyli obchodzę właśnie, opisując go, stulecie (brak jeszcze tylko paru miesięcy) pamiątki jeden. Nie ma nic miłszego dla historyka literatury niż pamiątka po pisarzu, poza wszelkim podejrzeniem, datowana.

19 grudnia 1898 roku w „Gazecie Policyjnej” ukazało się rozporządzenie Oberpolicmajstra, powtórzone przez wszystkie dzienniki, że przy odsłonięciu pomnika mogą być obecne jedynie osoby, które otrzymały

od Komitetu budowy pomnika bilety. Miały one kolory: biały, niebieski, czerwony i zielony. Przy czym

Podjazd przed pomnik dozwolony jest tylko Krakowskim-Przedmieściem od strony Nowego-Swiatu i ulicą Królewską od strony Mazowieckiej i tylko osobom posiadającym bilety białe, przyczem stangreci powinni mieć na kapeluszach lub czapkach wydane przez Komitet białe bilety.

Z tego samego rozporządzenia, a przedrukowały je nie tylko gazety, ale też Zygmunt Wasilewski, członek-sekretarz Komitetu budowy, w *Pomniku Mickiewicza w Warszawie 1897-1898* (1899), dowiedziałam się, że gdybym miała ten bilet, jeszcze nie wyblakły – sto lat temu, to przyszlabył pieszo Nowo-Senatorską lub Trębacką, a wyjść by mi dozwolono w stronę Wierzbowej i Nowo-Senatorskiej. Ale sto lat temu ja tego biletu nie miałam.

Oczywiście ruch kołowy w tym rejonie i ruch kolei konnej na Krakowskim-Przedmieściu, od placu Zamkowego do ulicy Królewskiej wstrzymano.

Ciekawy był punkt siódmy tej, jak to nazywa Wasilewski, odezwy p. Oberpolicmajstra:

Przy odsłonięciu pomnika publiczność może stać na trotuarach i na środku ulicy, w miejscach wyznaczonych, nie zajmując jednak trotuaru okalającego skwer, po odsłonięciu zaś pomnika i dni następnym publiczność będzie mogła chodzić Krakowskim-Przedmieściem oraz ulicami przyległymi tylko na trotuarach, nie zatrzymując się i nie schodząc na ulicę.

Nie zatrzymując się.

7 II 1998

Pamiętka druga:

Na perskim jarmarku na Wawrzyszewie w końcu lat siedemdziesiątych pewnego mroźnego poranka chciałam kupić zupełnie co innego, to znaczy zadziwiające pocztówki z oflagu czy stalagu, ale zostały dla kogoś odłożone (do dziś nie wiem dla kogo i bardzo tego żałuję). Kupiłam to, co jako dziwnie znajome dostrzegłam kątem oka. Medalik z końca zeszłego wieku. Srebrny, owalny, zwężający się w ułamku ornamentu ku górze. Na srebrze emalia, w jasnych kolorach zimowego nieba i ten znajomy kształt, którego jeszcze wtedy „w naturze” nie widziałam – pomnik Mickiewicza we Lwowie. To wszystko małe, wysokość 2,5 cm, szerokość w miejscu najszerszym 1,5 cm, mniej więcej w kształcie zwężającej się ku górze, ozdobnie wyciętej malarskiej palety (bez

otworu). A jednak jeszcze napisy: w miejscu najszerszym poziomo *Pomnik Mickiewicza* i u góry, na ukos, *Lwów*.

Miasto, w którym mój pradziadek, Bolesław Adam Baranowski, c.k. radca dworu, wizytator szkolny, walczył na przełomie wieków o wprowadzenie Mickiewicza do szkół.

8 II 1998

Pamiętka trzecia, a właściwie pierwsza, całkowicie i bezapelacyjnie pierwsza:

Wśród nielicznych pamiątek rodzinnych (oczywiście zachowanych poza Lwowem i poza Warszawą) ostał się kaset czarny w jedną linię, brzegi kartek lekko czerwone, szerokość 16 cm, wysokość 19,5 cm. Już na drugiej stronie okładki jest notka o zaproszeniu na obchody mickiewiczowskie. Potem pradziadek napisał odczyt, następnie najwyraźniej wydarł go z zeszytu dla lepszego operowania tekstem i włożył go z powrotem, jak można sądzić, już po wygłoszeniu, co trochę zaszkodziło brzegom kartek. Niestety jednej, jedenastej spośród osiemnastu, na których został napisany ten wykład, brakuje.

Tytuł na pierwszej z wyrwanych kartek: *Stanowisko Mickiewicza w literaturze naszej i znaczenie idei przewodnich dzieł jego dla narodu naszego* (Odczyt miany w Żółkwi dnia 3. Grudnia 1894 na wieczorku Mickiewiczowskim Towarz. Pedagog.). I przytoczę tu tylko początek, ze względu na pewne obliczenia:

Za cztery lata będziemy obchodzili setną rocznicę urodzin Adama Mickiewicza. Już przeszło 70 lat minęło od pierwszego jego wystąpienia; 60 lat temu zamknął właściwie swoje poetyckie działanie wydaniem najznakomitszego swego utworu poetyckiego, *Pana Tadeusza*.

Za rok będzie lat 40, jak śmierć zamknęła mu oczy. Licząc czas jednego pokolenia przeciętnie na lat 33, możemy powiedzieć, że już trzecia generacja narodu naszego wypiełgowana, wychowana duchowo pod wpływem Mickiewiczowskim, karmiona jego duchem, zstępuje do grobu.

Dalej Bolesław Adam Baranowski mówi o kształcie poezji polskiej kończącego się właśnie stulecia, nadanym jej przez poetę – pogrobowca ojczyzny wolnej. Nie traci przy tym z oczu nadrzędnego celu wprowadzania Mickiewicza w krwiobieg edukacji powszechnej.

Dzisiaj „Macierz Polska” już kilkadziesiąt tysięcy egzemplarzy *Pana Tadeusza* w taniem ludowym wydaniu mogła rozsprzedać. Życzenie Mickiewicza poczyna się tedy spełniać; ale wiemy, że ilość analfabetów w narodzie naszym jeszcze jest tak duża, że ta cyfra rozprzedaży *Pana Tadeusza* jest zaledwie skromną zapowiedzią tego, co być powinno. „Towarzystwo” nasze „Pedagogiczne” pracuje nad ziszczeniem tego życzenia M., ale daleko jeszcze do tego, aby miało spocząć na laurach. Pracujemy w niem, ale miejmy przed

oczyna zawsze to, co powiedział wieszcz w swojej *Improwizacji w Dziadach*. Hasłem naszym powinna być miłość, obejmująca wszystkie klasy, wszystkie stany:

Ale ta miłość moja na świecie,
Ta miłość nie na jednym spoczęła człowieku
Jak owad na róży kwiecie:
Nie na jednej rodzinie, nie na jednym wieku.
Ja kocham cały naród! – objąłem w ramiona
Wszystkie przeszłe i przyszłe jego pokolenia,
Przycisnąłem tu do łona,
Jak przyjaciel, kochanek, mążzonek, jak ojciec:
Chcę go dźwignąć, uszczęśliwić,
Chcę nim cały świat zadziwić...

Urszula M. Benka

Mam opór z udzieleniem odpowiedzi, bowiem Mickiewicz – odkąd sobie to uświadamiam – wywołuje we mnie wstręt. Składa się na to wiele przyczyn związanych z moim osobistym i artystycznym dramatem. Rymkiewicz w *Żmucie* powiedział, że zrozumienie Mickiewicza jest zawsze samozrozumieniem. Ja ujęłabym to nieco inaczej: nie pojmując samych siebie, uznajemy cudze światy za własne i wierzymy w ich obiektywną rzeczywistość – nasza zaś rzeczywistość wewnętrzna staje się wrogiem tej iluzji.

Również same wizerunki Mickiewicza pogłębiały moje zniecierpliwienie i niesmak. Nie ufałam tej twarzy – martwiącej się o mnie, a ignorującej moje fascynacje, tak jak ongiś ignorowane były fascynacje Słowackiego, Hegla, Norwida, uczucia Celiny z Szymanowskich, córki Marii, brata Franciszka, Marii Puttkamerowej, czy artystyczne możliwości Czechów lub Rosjan. Ja nie wierzę w poetyckie wglądy ludzi głuchych na własne środowisko, gdyż odpychanie tego konkretnego tworzy nie fikcje, ale insynuacje, nie symbol, ale pozę. I o ile odbiorca takich namiastek też nie pragnie własnej rzeczywistości, zaczyna się chorobliwie przywiązywać do zastępczych formuł i duchowego – więc i artystycznego też – życia na niby. Obala np. konwencje, ale tylko po to, by zadekretować własne sztance. Nasza niezgoda na wyczuwalne fałszywe romantyczności uderzała np. w Kasprowicza, aby potulnie oddać się dewocji maszyny, masy i miasta, sama zaś Mickiewiczowska zasada autorytarności nie tylko pozostała, ale nadal wspierała się powagą imienia Mickiewicza. Ten antyromantyzm nie dokonał więc czegoś, co nazwałabym introspekcją i nie ochronił nawet przed naiwniutką